

WINCENTY STOPIŃSKI

SPRAWY POLSKIEJ
EMIGRACJI

HANNOVER

1947

SPIS TREŚCI

I. Jaka jest nasza emigracja	str. 1.
II. Uwagi o metodzie myślenia i życia na emigracji	str. 5.
III. Genealogia polskiej emigracji kontynentalnej	str. 12.
IV. Co może i co musi być zrobione :	str. 17.
V. Idea, wiara, praca	str. 22.

I.

JAKA JEST NASZA EMIGRACJA

W dzień Zielonych Świąt, 10. czerwca 1946 r. byłem właśnie w Polsce. Dzień ten zaczął się pod znakiem konfliktu komunistów z Polskim Stronnictwem Ludowym. Jest to bowiem tradycyjne „święto zielonych sztandarów“, święto ludowe. W tym roku organizowały je początkowo dwa ośrodki, mające pretensje do reprezentacji wsi. Opanowane przez komunistów Stronnictwo Ludowe Baranowskiego, Janusza i Korzyckiego zapowiedziało manifestację na dowód solidarności chłopca polskiego z regimem Bieruta i z armią Żymierskiego. Władze PSL wtedy poraz pierwszy od lat zrezygnowały ze święta i odwołały udział w nim swych członków, wzywając do bojkotu masy sympatyków Mikołajczyka.

Z satysfakcją i lekceważeniem przyglądali się ciekawo samochodom milicji i bardzo nielicznym szeregom amatorów tych manifestacji. Zwłaszcza wóz generała udającego się na uroczystości zjedwania „rządu i mas“, poprzedzany i zamknięty pancernymi wozami wojska w bojowym wyposażeniu, z „pepeszami“, gotowymi do strzału, wymownie wskazywał na brak solidarności mas z narzuconym bagnetem porządkiem.

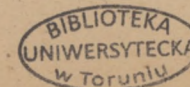
W południowych godzinach jechałem pociągiem na linii Lublin—Dęblin—Skarżysko. Spotkałem w drodze dwie rodziny: dorożkarza lubelskiego i niewykwalifikowanego robotnika ze wschodniej Polski. Siedzieliśmy w wagonie towarowym

zupełnie odosobnieni. W ciągu rozmowy zeszliliśmy oczywiście na tematy najbardziej aktualne; zaczęli mnie „uświadamiać“ politycznie.

Scharakteryzowali w najczarniejszych barwach polską rzeczywistość. Przekonywali mnie, że Polska jest pod drugą okupacją, że sami nie dają rady jej rzucić, że jednak Anglosasi nie pozostawią nas w niewoli Rosji sowieckiej i że „naród w kraju stanie na poziomie w swoim oporze, a nasza wspaniała emigracja będzie ambasadorem interesów Polski na zachodzie“. Tu dorożkarz zaczął się dzielić ze mną wiadomościami i marzeniami o II. Korpusie Andersa, o I. Dyw. Panc. Maczka. Zwłaszcza o „Maczkowcach“ opowiadał mi rewelacje. Potęgę i stopień zmotoryzowania charakteryzował twierdzeniem, iż zasoby Polski nie wystarczyłyby w kraju nawet na uruchomienie tej dywizji. O ludziach tych jednostek polskich opowiadał jak o kimś, co realizuje najpiękniejsze nadzieje. (Nazwa „Maczkowców“ przystała w Polsce do I. Dywizji na trwale; wieść gminna nie uwzględniała zmian personalnych). Dalej mówił mi wogóle o tych Polakach na emigracji, którzy są prawdziwymi reprezentantami władzy, państwa, sprawiedliwości i upragnionej wolności.

Poglądy tych dwu „czarnoroboczych“ Polaków nie były i nie są w Kraju odosobnione. Przeciwnie; należą do poglądów większości. W

195252



chwili przysłuchiwania się im miałem wiele powodów, by swoich sądów nie zdradzać. Wiedziałem, że w najbliższym czasie sam wydotanę się na Zachód. Myślałem prawie tak, jak ci dwaj moi rozmówcy. Tam za kurtyną sprawy nasze malują się jasno.

W rozgrywkach o wymiarze światowym Kraj jest pnem, wrosniętym w glebę tradycji i dziejów. Rozrzucana po całym świecie emigracja ma wiotkość i lamliwość gałązek, ale także ich swobodę.

Naród polski — zwłaszcza w okresie nieszczęść — zyskuje niepospolitą siłę oporu i świadomość swego niezawodnego instynktu. Odwaga osobista, konsekwencja poglądów, niemal heroizm bycia Polakiem, wobec narzuconych całemu narodowi okoliczności, nie ma nic podobnego w życiu emigracyjnym. Pod tym względem w Kraju dziś nic się nie zmieniło po okupacji niemieckiej. Owszem, toczy się tam walka jeszcze głębsza, bo o fundamenty kultury, poczucia narodowego i odrębności państwowej przyłączających pozorach niepodległości, porządku i praworządności.

Ludzie w kraju zdają sobie z tego sprawę. Są godnym twórcy dziejów; biorą świadomy, wielokrotnie drogo opłacony, swój udział w ich tworzeniu.

Nie wątpiliśmy tam w Polsce, choć może rodzą się tu i ówdzie obawy — że emigracja polska jako zespół ludzi i praw jest świadoma funkcji, wyznaczonej jej przez rzeczywistość powojenną. Spodziewaliśmy się — i wydaje mi się większość kraju dotychczas się spodziewa, że ludzie ci wyciągnęli konsekwencje ideologiczne z faktu pozostawania na emigracji oraz z niewątpiwie większej (bez porównania!) swobody działania poza obrębem niewoli komunistycznej.

Byliśmy pewni, iż emigracja polska organizacyjnie jest tak silna, by podołać rysującym się przed nią

zadaniom, bez względu na okoliczności utrudniające ich spełnienie. Emigracja bowiem jest częścią państwa; może i musi się zdobyć na pełne wykonanie zadań dobra zbiorowego narodu i państwa.

Z satysfakcją oglądaliśmy się wzajemnie na siebie — stwierdzając; iż komuniści w Kraju zawiedli się na wielu ośrodkach i warstwach społecznych, nad którymi ciążyło długo prawdopodobieństwo sympatii probolszewickich. Zupełnie tak wyraźnie, jak w wypadku tych przedstawicieli warstwy robotniczej, z którymi rozmawiałem w czasie wspomnianej podróży.

Nie wielu przypuszczało — ja nigdy — by nasze pragnienia co do emigracji miały się stać tłem obrazu emigracji, który rozczarowuje aż do bólu fizycznego.

Nie przypuszczali tego również komuniści. Myśl o emigracji rozdziła w nich zawsze wściekłość i nienawiść, prawdopodobnie idącą w parze z obawą i z należytą oceną roli dla nich niebezpiecznej, jaką emigracja ma do spełnienia. Konsekwentni i dynamiczni w wielu dziedzinach — musieli wykazać i w tej swojej trywialną ruchliwość. Aż nadto dobrze odczuła ją w późniejszym okresie emigracja końca roku 1946 i początku 1947.

Do dziś jesteśmy pod obstrzałem nieprawdopodobnych chwytów i teroru przedstawicieli „Warszawy“, którzy wespół z siecią agentów komunistycznych i przez nacisk Rosji na Anglosasów uniemożliwiają nam wiele przedsięwzięć szczegółowych oraz ogólnie: wykrystalizowanie oblicza ideowego i organizacyjnego emigracji.

Najgorsze zaś jest nieprawdopodobne utrwalanie się psychozy wszechmocy tych naszych wrogów która sparaliżowała inicjatywę życia emigracyjnego i skruszyła na wielu odcinkach opór. Stało się to usankcjonowanym tłumaczeniem inercji, głupoty i nieporadności, a

przecież przeciwko każdej akcji ludzkiej można znaleźć środki równoważące ją. Można je znaleźć również przeciwko działalności komunistów. I jeśli w tym problemie, dziś już ogólnoswiatowym, skuteczność kroków zależy od planu wszechświatowego — to obrona czy ofensywa przeciwko uderzeniom szczegółowym na odcinki narodowe należy przede wszystkim do narodów zaatakowanych. Na naszym — należy do nas.

W zestawieniu ze wspomnieniami z podróży w towarzystwie polskich robotników analizuję obserwacje z emigracji. I budzi się we mnie wątpliwość, czy te optymistyczne nadzieje w Kraju co do nas są usprawiedliwione. Z konieczności rodzi się pytanie, czy nasza emigracja spełnia ciężące na niej zadania odnośnie spraw walki o niepodległość Polski i w perspektywie wygrania wszystkich atutów, wzmacniających naszą siłę i wartości narodowe. Czy do tych celów istotnie należyście angażuje wszystkie jednostki i grupy znajdujące się zagranicą. Czy nie zawodzi nadziei Kraju i czy obejmuje swoją aktywnością zadania, które stają przed sprawą polską.

Nie sądze, by ktoś — prócz Historii — dał na to wyczerpującą odpowiedź. Nie sądze jednak także, ażeby w takim razie nad tym nie trzeba było wogóle się zastanawiać. Należy do naszej tradycji narodowej, iż uważamy za niewłaściwe nieraz dyskusowanie problemów, które najbardziej dyskusji wymagają. Bo nie wolno „szargać świętości“. Ale zdaje się, że podtrzymywanie takiej tradycji nie zawsze przynosi korzyści. Na całe pytanie wyczerpującej odpowiedzi udzieli dopiero Historia — i to odpowiedzi dla przyszłych pokoleń. Ale konieczność dalszej walki wymaga z całą pewnością uchwycenia błędów i uświadomienia sobie zadań i spraw niewykonanych, pominiętych i źle wykonanych — dla pokolenia współczesnego. Tym bardziej właśnie, że już dziś wiele

spraw naszej emigracji budzi obawy, a wiele — nawet odraze.

Wydaje się czasem, że emigracja nasza wbrew nadziejom Kraju, wbrew obawom komunistów i wbrew potrzebom Sprawy nie dorasta do poziomu, który umożliwiłby jej spełnienie określonej siły politycznej oraz utrzymanie wystarczającego poziomu społeczno-gospodarczego. Odczuwamy niekiedy w dużej masie na własnej skórze, iż nie jest nawet w stanie poważnie wpłynąć na warunki swej własnej egzystencji, iż żyje bez świadomości przemian i dążeń współczesnych i bez możliwości wyjścia naprzeciw wypadkom nas dotyczącym.

Antoni Słonimski zamieścił w warszawskich „Nowinach Literackich“ Iwaskiewiczza korespondencję z Paryża. Użył wśród innych takiego zwrotu: „Teżknie za wami i jestem prawie zupełnie osamotniony tu, jeżeli chodzi o polskich przyjaciół. Emigracja jest brzydka, cyniczniejsza i szkodliwsza, niż wam się w Kraju zdaje“. Odpowiedział mu złośliwą notatką londyński Dziennik Polski nr. 77 z 31. III. 47r. I na tym koniec. Gdyby to właśnie na tym był koniec! Możliwość Słonimskiego uważać za „piątą kolumnę“ emigracji w szeregach komunistów. Artykuł jego — ten i jakieś inne, osłabiałby czujność komunistów. A my piękni, zdecydowani i silni moglibyśmy działać. Tymczasem głos ten nie jest odosobniony. Osamotnienie właściwie jest chlebem bardzo wielu. Znudzenie, apatia, rozczarowanie a nawet załamania wyrwyją z aktywnych i świadomych szeregów emigracji coraz to nowe — już nie jednostki, ale dziesiątki i setki. Nawet groźba defetyzmu, jaki mógłby się rodzić pod wpływem dyskusji na ten temat nie powinna nas powstrzymywać przed głębszym przeanalizowaniem niedomagań naszego życia emigracyjnego. Pamiętajmy, że brak nam tu zagranicą instynktu narodowego Kraju, który musimy zastępować intelektualnym

przepracowaniem spraw. Kraj prawdy się nie boi. Siła Kraju nie zależy od wiadomości o sile emigracji, zwłaszcza jeśli te wiadomości miały być fałszywe. Powstrzymywać przed tym nie powinna nikogo również błoga samoułuda różnych „działaczy”, którzy nie chcieliby pozwolić na naruszanie ich dwuznacznej wielkości. Nawet tym, którzy zaczną mówić o rozbijaniu jedności (?), o dywersji (?), o „szarganiu świętości” — odpowiem: „są takie rany, — jak mówił Słowacki — których rozcięcie i potwierdzenie więcej dobrego zrobi — jak sądzi, niż dowodzenie... że błądzą”.

Tymbardziej, że jesteśmy tu zagranicą Kraju również przekonani o bolesnej potrzebie silnej polskiej emigracji i o konieczności skrzystalizowania jej wyrazu ideowego oraz organizacyjnego. Emigracja należy do problemów, które trzeba omawiać i to bez cienia fałszu, kadzidla, kokieterii i naiwności.

Gdy zastanowimy się choćby przez zliczenie problemów i osiągnięć uchwytnych, nad tym co zostało zrobione, dochodzimy do stwierdzeń imponujących i optymistycznych. Zwłaszcza II. Korpus i I. Dyw. Panc.

mają w tym trwale karty swego nieprzemijającego wkładu także do życia społecznego, gospodarczego i politycznego wychodźstwa. Ale jeśli podejmiemy do zagadnienia od strony tego, co powinno się zrobić, co musi być zrobione, i co może być jeszcze zrobione — rysuje się przed nami takie pole do pracy i tyle dowodów karygodnych zaniedbań, iż nie wolno nad tym przechodzić do porządku dziennego. Chyba że chcemy by sparaliżowane inercją wewnętrzną zbiorowisko ludzi zgorzkniałych i zawiedzionych miało się rozpaść pod wpływem dalszych wypadków — choćby samego próżnego czekania — na zbolszewizowany tłum kapitulantów, na szeregi bez żadnej nadziei i celu, uległe z góry woli Moskwy, na oddziały V kolumny, na pozostawione sobie grupy, oddane w obcą służbę i na nieliczne dziesiątki wytrwałych, świadomych niedobitków.

Nad rzeczywistością polskiej emigracji panować powinni i mogą sami Polacy.

Mówiąc w dalszym ciągu o emigracji mam na myśli głównie emigrację kontynentalną, a przede wszystkim tę, która się znajduje w zachodnich Niemczech.

II.

UWAGI O METODZIE MYŚLENIA I ŻYCIA NA EMIGRACJI

Życie człowieka i życie każdej społeczności kształtuje się nie tylko w zależności od treści tego życia, ale również w zależności od metody życia. Doświadczenie, ilustrujące wpływ okoliczności zewnętrznych na organizację i intensywność życia jednostki — jest dostępne chyba każdemu. Twierdzenia materializmu dziejowego, iż idee, kultura i obyczaje są odbiciem stosunków gospodarczych, nie odpowiadają prawdzie w ujęciu absolutnym. Ale obserwacje socjologiczne wykazują, iż stosunki te wywierają istotnie swoje piętno na wyrazie duchowo-ideowym społeczności. Świadoma wola organizująca może je przetworzyć, wbrew twierdzeniom materializmu, w szerokiej skali. Ale potrzebna jest właśnie ta świadoma wola. By twierdzenie to uzasadnić jeszcze od innej strony — wystarczy zwrócić uwagę na znaczenie organizacji pracy i planowości w życiu.

Warunki życia obozowego należą do instytucji o wyjątkowo silnym wpływie przetwarzającym człowieka — i to zdecydowanie ujemnie.

Uchodźstwo polskie w Niemczech żyje z małymi wyjątkami właśnie w warunkach obozowych. Przy tym przez zagwarantowanie mu bezpłatnego utrzymania, może nawet rzeczywiście marnego, ale pewnego, bez wzajemnych zobowiązań do pracy lub odpowiedniego zachowania się — znosi wszelką odpowiedzialność gospodarczą i osłabia odpowiedzialność moralną.

To jest stan faktyczny, wiążący polskie czynniki kompetentne w ich wpływie na sprawy uchodźstwa.

Robiąc w dalszym ciągu dygresje do obserwacji ogólnych musimy zauważyć dwa skrajne typy metody życia i metody myślenia o życiu społecznym.

Jeden polega na wiecznym prowiźorium, na wiecznym czekaniu i tęsknocie do czegoś przyszłego. Przyczem czekanie to wstrzymuje wszelką planową pracę, wszelkie przygotowanie na każdą ewentualność, wszelki wysiłek pozytywny, opierający się o rzeczywiste możliwości chwili.

Drugi wyrzeka się wogóle myśli o przyszłości, marzeń o ideałach i nadziei na lepszą lub upragnioną dole. Żyje konkretem, dniem dzisiejszym, choćby wbrew wieloletnim ofiarom i dążeniom do określonego obrazu spraw Ojczyzny i własnych.

Pomiędzy tymi dwoma skrajnymi typami metody życia i metody myślenia istnieje szereg możliwości, a jedna z nich zawsze staje się stylem życia ludzkiego. Tylko niektóre są racjonalne.

Zdaje się, że my Polacy mamy skłonności do przyswajania sobie pierwszego typu. Zdaje się też — widać to zwłaszcza ostatnio — mamy także łatwą umiejętność przerzucania się do tej drugiej skrajności, obydwie bowiem najczęściej wyznacza uczucie, emocja, których nam nie brakuje.

Od 1939 r. czekamy od wiosny do wiosny..., a życie płynie i już siódma wiosna przechodzi nie zaspakajając naszego oczekiwania i poszerzając wyrwę naszego życia. Wiemy dobrze iż przewidywanie takiego rozwoju sytuacji, jakie przeżyliśmy, zmusiłoby nas wielokrotnie do innego postępowania. Przewidywania są poza normalnymi możliwościami ludzkimi. Nikogo za sam ich brak winić nie można. Zresztą lata wojny do przyjsca armii sowieckiej były przeważnie jedynym w swoim rodzaju wysiłkiem naszego narodu przeciwko tyranii hitlerowskiej i okresem wyjątkowego barbarzyństwa, które nie na wiele pozwalało prócz totalnej obrony przed totalną walką z naszym narodem.

Lecz nawet odnośnie tego okresu prowizorium i nadzieja na błyskawiczne zakończenie się tej awantury leżały u podłoża wielu kroków lekomyślnych.

Tym bardziej prowizorium i dojralskość szkodzi nam dziś. Raczej należałoby może zgodzić się, iż w świecie dotychczasowym okres wojenny to prawie strukturalny element życia — niż sądzić, że to wszystko wyparuje tak zaraz, jak deszcz na wiosnę.

Polska emigracja już od dwu lat oczekuje na gruntowne zmiany polityczne sytuacji, w której się znalazła nasza Ojczyzna i Europa, oraz na pełną realizację marzeń i planów, narosłych przez lata walki i ofiary.

Niestety od dwu lat czeka na to tak, jakby miała pewność, iż sprawa się rozwiąże najdłużej w przeciągu miesiąca.

Wątpię, czy wielu miałoby śmiałość, stanąwszy twarzą do początków naszej emigracji, stwierdzić iż czasu tego nie zmarnowaliśmy. Chyba tylko wyjątki.

Gorzej, że jasnym jest co innego: nie tylko wiele czasu i możliwości zmarnowaliśmy, ale także wiele się zrodziło faktów niezamierzonych, a

dla Sprawy polskiej szkodliwych, które należy usunąć lub odrobić.

Dziś narażeni jesteśmy na wszechstronne działanie rozkładowe. Rozkłada nas świadomie akcja komunistyczna dyplomacji Bieruta. Dezorganizuje nas opanowana w niektórych komórkach przez „piątą kolumnę“ UNRRA. Utrudnia nam wytworzenie siły organizacyjnej i zdecydowanego oblicza ideowego władza Sojuszników, bądź to ze względu na Rosję, bądź ze względu na międzynarodowe plany, wrogie jedności narodowej uchodźców, bądź wreszcie na skutek oportunistów małych ludzi na stanowisku władz administracyjnych.

Ale najbardziej dezorganizującym czynnikiem jest podanie się bezwolne biegowi wypadków, zmierzającemu nieodwołalnie z zewnątrz do degradacji naszego życia i do wyeliminowania nas i z nami trudności, jakie zeń płyną, — a na wewnątrz do pełnego rozkładu, który dopiero na dnie zrodzić musi protest i wysiłek do uratowania tego, co już uratować się wtedy nie da.

Ci, którzy z życia współczesnej emigracji nie są zadowoleni, dotychczas nie wytworzyli nowych, odradzających to życie prądów. Grupę określoną i wyraźną stanowią jedynie ludzie załamani. Zrezygnowali oni definitywnie z tego, o co wczoraj walczyli. Popadli w drugą skrajność, a ta nie jest wyjściem.

Życie emigracji musi być nastawione na długie oczekiwanie, na zmiany w Kraju i w Europie. A idea tych zmian winna być tak wyraźna, jakby to miało przyjąć już jutro. Przy tym emigracja inaczej nie osiągnie należytego znaczenia, jak tylko przez dobrą organizację polityczną, społeczną i gospodarczą.

Nie jest to jednoznaczne z zamierami tworzenia w każdym państwie własnego państwa. Jest to jednak jednoznaczne ze zrozumieniem, iż

a) we współczesnym świecie tylko społeczności dobrze zorganizowane potrafią obronić własne interesy.

b) emigracja polska ma spełnić konkretne zadania wobec własnej Ojczyzny i narodu, oraz dla własnego państwa. Nie spełni ich bez zwartości organizacyjnej.

c) emigracja w swoim źródle jest w większości wypadków wytworem przyczyn, nad którymi nie mieliśmy panowania. Staliśmy się przedmiotem wypadków, co najwyższej nachylającym nieznacznie ich wpływ na własną korzyść. Podmiotem — niestety nie jesteśmy dotychczas. Życie płynie niosąc nas na swoich falach bez udziału naszej woli w kształtowaniu jego wyrazu. Samo oczekiwanie wywiera mały wpływ na realizację tego, na co czekamy, to jest niepodległości Polski oraz na wyrwanie jej spod przytłaczających wpływów Rosji sowieckiej. Osiągnąć to można — nie ludźmi się — już nie własnymi tylko siłami, lecz przez współpracę narodów, opartych o kulturę zachodnio-europejską. Uświadomienie sobie tego jest prawie jednoznaczne z koniecznością spreycyzowania szczegółowej funkcji, jaką emigracja ma spełnić i doboru środków dla jej zadania w rzeczywistości, w której znaleźliśmy się.

Tym czasem jesteśmy jak obóz cygański; a cechy tego rodzaju nosi na sobie niemal każdy ośrodek cywilny czy wojskowy w całych Niemczech. Jesteśmy ciągle... tylko w przejeździe podczas którego nie mamy czasu i nie potrzebujemy o niczym myśleć, prócz potrzeb fizjologicznych, kompleksów i intryg.

Na kupach śmieci zagospodarowujemy się jedynie do rozmiarów wegetacji przy puszcze konserw i... czekamy.

A przecież druga strona nie czeka. I życie nie czeka. Każda chwila stale płynącego życia wymaga od nas włączenia się w szereg przyczyn, rodzących jutro świata, bezwzględnie zależne od tych przyczyn. Jutro owo

w bardzo małym stopniu kształtują pragnienia, w głównym zaś — praca nad realizacją tych pragnień i postawa dzisiejsza.

Czekanie i apatia niczego nie rodzi, co najwyższej odruch, zmierzający do zupełnego wyeliminowania nas poza nawias spraw i stosunków aktualnych. Zanim osiągniemy ideał, zanim będziemy się mogli cieszyć realizacją naszych pragnień, musimy się zdobyć na pozytywny typ życia zbiorowego i osobistego.

Mieści się on napewno z jednej strony pomiędzy majaczeniem o zupełności ideału, a z drugiej pomiędzy rezygnacją z tego, o co walczyliśmy siedem lat.

Więcej poznania rzeczywistości i więcej stabilizacji, choćbyśmy mieli pewność, że już jutro świat się zmieni. Zanim osiągniemy to, co osiągnąć chcemy, winniśmy zdobywać to, co zdobyć możemy.

Do metody życia zbiorowego należy również sposób jego organizowania. Może on się opierać o działalność oddolną i może się kształtować w oparciu o plany i inicjatywę odgórną. Może to być wreszcie kombinacją pomocy odgórnej, udzielanej i wspierającej inicjatywę jednostek i grup społecznych, która wymaga nieraz rozbudzenia, inspiracji, kierunku i siły zespołowej. A nade wszystko pomocy, pomocy i przychylności, obejmującej nie tylko „swoich“, ale każdego Polaka.

Życie społeczne dolów, a co za tym idzie i ich inicjatywa nie rozwinęły się prawie zupełnie. Nie ma odpowiedniej atmosfery. Poza szkolnictwem oraz harcerskim ruchem młodzieżowym i kilku sporadycznymi inicjatywami — leży odłogiem. Długo możnaby mówić o przyczynach. Fakt jest faktem.

Ale nie powstała także zwarta wewnętrznie organizacja i władza, czy organ naczelny całej emigracji polskiej, jako warunek jednoczenia pracy jednostek, ujęcia całości spraw wychodźstwa oraz pewnego planowania i inicjatywy.

Zjednoczenie Polskie robiąc wiele, dotychczas nie wyszło jeszcze ze stadium klótni nie o to, co się ma robić, lecz o to, kto ma robić. I to na skutek stanowiska czynników, głównie odpowiedzialnych za dotychczasowy marazm i zmarowanie 2 lat wraz z przeszło 300 tys. uchodźców. Mimo to, że czynniki te miały do innego rozwiązania sprawy wszystkie środki do dyspozycji i że zadania się podjęły.

Organizujący się Związek Uchodźstwa Polskiego pozostaje naprawdę w stanie embrionalnym.

Życie emigracyjne opiera się o automatyczne funkcjonowanie instytucji, o działalność wybitniejszych jednostek, chodzących przeważnie luzem, chociaż liczba ich zespołowo starczyłaby na uruchomienie wszystkich sił emigracji, oraz w oparciu o polski dar improwizacji.

Duże, ale nie równe nadziejom znaczenie posiada sieć inspirowanych i finansowanych działaczy poszczególnych ruchów polityczno-społecznych.

Poważny ślad po sobie zostawiają ideowcy bez barw organizacyjnych. — Znamienny to dla nas i wartościowy gatunek ludzi, którzy we wszystkich społeczeństwach uzyskaliby zawsze pomoc w najszerszym zakresie, mającą wzmocnić ich pracę. U nas spotykają się tylko z trudnościami, a o pomoc ewentualną muszą wprost zebrać.

Dotychczas życie emigracji kontynentalnej obracało się dookoła i w ramach organizacji wojskowej. Wpływ jej w wielu formach obejmował nawet obozy DP i uchodźców bez statusu DP. Koncentrował się w zasięgu II. Korpusu i I.Dyw.Panc., oraz Polskich Ośrodków Wojskowych (PWX).

Sam problem uchodźstwa w powojennym stanie rzeczy już od dawna przestał być tylko problemem wojskowym. Jest to przede wszystkim zjawisko socjologiczne, polityczne, gospodarczo-społeczne, moralne, a nawet kryminalne. Najmniej zaś

wojskowe. Stosowanie do tego zjawiska kryteriów wojskowych, ustalonych w czasach normalnych nie mogło dać w żadnym wypadku pożądanego rezultatu.

Łatwo znaleźć mnóstwo dowodów wypracowania nowych kryteriów oceny zjawisk i nowych skutecznych metod pracy. Zwłaszcza w pobliżu obydwu środowisk zdecydowanie wojskowych. O wiele gorzej jest w ośrodkach PWX-ów, które pomyślane jako oddziały wojskowe, zdaje się nigdy tego poziomu i charakteru nie osiągnęły. Nigdy również nie miały świadomości całej skali spraw, które się w nich rodzą i utrzymują.

Gdy zaś mówimy o całości emigracji, to ze skutków, braków i stanu tej emigracji możemy wnioskować, iż nad sytuacją nikt nie zapanował.

Rozkazy były nie na tyle inteligentne i wyczerpujące, by rozumieć i obejmować całość spraw, system był nie na tyle społeczny, by nie domaganie poznać przez współpracę dołów.

Słucham właśnie wspomnień o królu duńskim, do którego dwa razy w miesiącu wszyscy obywatele mogli dojść bez ceremonii z każdą sprawą. Porównuję tę sytuację z systemem rządów obozami PWX, w których żołnierz musi szukać obcego agitatora, by mu radził w jego bolączkach, i w którym przecież znowu nie król stoi na czele, lecz często officer — właśnie syn chłopca czy robotnika.

Tak kolosalny rozdział między dowództwem i oficerami, a dalej między oficerami i szerokimi masami żołnierzy, jaki zaobserwowałem od początku zetknięcia się z obozami PWX, z konieczności musiał przemienić się w nieufność i w nienawiść wzajemną, jaka w niesłychanym stopniu kwitnie obecnie i staje się pożywką dla kompromitującej nas dywersji piątej kolumny. Nienawiści tej nie można nawet zneutralizować właśnie przez brak podziału poziomu emigracyjnego społeczeństwa i przez brak rozwoju organizacji zawodowych, czy ideowo-politycznych,

które przynajmniej w części potrafiłyby zastąpić nam tu normalne społeczeństwo. Niechęć do uaktywniania społecznego dołów, jeżeli gdzieś istnieje, na pewno nie ma do wspólnego ze zrozumieniem współczesnej nam rzeczywistości. Natomiast wszystko przemawia za tym, iż jest ona niedorostem ludzi, którzy już dawno przestali się uczyć. Chcieliby świat rozumieć koniecznie przy użyciu tego, do czego jeszcze w czasie nauki szkolnej ich przyzwyczajono. A przecież poza nienormalnością sytuacji, wymagającej nadzwyczajnej wnikliwości — przeżywamy epokę rewolucji społecznej, przewalającej się po całym globie bez względu na granice!...

Do metody życia zbiorowego należy wreszcie wyolbrzymiona na emigracji maniera współzawodnictwa personalnego.

Znamienne, iż przez przeciąg kilku miesięcy pobytu zagranicą tylko w niewielu środowiskach natknąłem się na dyskusje na temat, co należy robić na emigracji i co można zrobić w tych warunkach, w których żyjemy. Natomiast prawie na każdym kroku wpada człowiek w problemy: kto ma robić, kto ma czymś być i. t. d. Zasięg wpływów jakiejś jednej figury wylażał automatycznie wpływy drugiej. O współpracy nie ma mowy. Płaszczyzna współzawodnictwa wielu z tych ludzi w dziedzinie przedmiotowej nie istnieje. Oparciem współzawodnictwa jest chyba brak miejsca przy żłobie w wyimaginowanej epoce władzy i nagród za służbę.

Brak świadomości tego co się ma robić i uparta walka o politykę personalną przy szczupłych możliwościach społecznej hierarchii emigracyjnej decydują o dwu bardzo znamienych cechach zbiorowej sugestii błędu.

Jedną jest terror przekonania o konieczności pobytu na emigracji, bez pokrycia w zobowiązaniach odnośnie organizacji życia emigracyj-

nego — i podjęcia się odpowiedniej pracy.

Drugą zaś jest sugestia rzekomej zasługi i ofiary tkwiącej w samym fakcie pozostawania na emigracji. Tymczasem sam fakt pozostawania na emigracji czy w Kraju jest obojętny. Wartość nadaje mu dopiero sposób użytkowania tego pobytu dla dobra zbiorowego naszego narodu. W zestawieniu z bytaniem w Kraju jest on na pewno łatwiejszy, swobodniejszy, obfitujący w niedostępnym Krajowi rozrywki. Dlatego wielokrotnie zatrzymuje jednostki tchórzliwe, leniwe i bez większej wartości. Straty czasu oraz ulegania demoralizującemu rozkładowi, płynącemu z braku konkretnych zadań i odpowiedzialności nie równoważy na pewno ta mała korzyść, jaką stanowi nacisk liczby uchodźców na opinię świata w zakresie stosunku do problemu imperializmu rosyjskiego.

A kto sądzi inaczej winien być świadomy konsekwencji, jakie płyną z przyjęcia tego stanowiska. Konsekwencjami tymi jest konieczność zorganizowania życia ludzkiego, oparłego o możliwość pracy i utrzymania lub założenia rodziny.

Sprawa zasługi i ofiary jednostek wybitniejszych, poświęcających się wśródrodakom na kontynencie, musi być również oceniona trzeźwo i przez pryzmat rezultatów ich pracy oraz skutków ich wysiłku. Imaginacja nie wiele tu znaczy. Opowiada się na przykład, że pewien pułkownik odrzucił wiele wspinających propozycji życiowych, że kilku majorów uchyliło się dla solidarności przed przyjęciem bardzo korzystnych możliwości. Wszystko — by nie łamać solidarności i „poświęcać się dla współrodaków“. Rzeczywiście warunkiem dyscypliny społecznej wydaje się zasada: „lepsza jest głupia solidarność niż mądra anarchia“. Lecz wartość poświęcenia się dla współrodaków zależna jest wyłącznie od skutków. O zasłudze zaś nie decyduje fakt pozostania z kolegami, ale re-

zultat pracy dla nich. Rezultaty pracy, tkwiące w obrazie współczesnej emigracji kontynentalnej ściągają z wysokości samoułady wielu przywódców. Powinni oni zastanowić się dobrze, czy poza bezwładem nie leży u podłoża ich uparte go tkwienia na swoich stanowiskach przekonanie, że są oni „ludźmi niezastąpionymi“. Ludzie tacy istnieją w naszych tradycjach. Nie istnieją zaś w rzeczywistości. Nie istnieją również w takich narodach, jak angielski, w którym jeżeli komuś nie udało się dokonać pewnego zadania — ustępuje miejsca innym. Życzy im powodzenia. Nad nami widać ciężą tradycją dożywności urzędów w Polsce przedrozbiorowej.

Na tym miejscu również warto wspomnieć o konieczności oparcia życia emigracyjnego na prawdzie, uczciwości i najdalej idącym zniesieniu przywilejów. Tylko one mogą być fundamentem tendencji dośrodkowej i gwarancją utrzymania się poczucia wspólnej walki o dobro powszechne całej emigracji. Kto wie, czy w perspektywie ich osiągnięcia nie warto było potworzyć jakichś trybunów interesu naszego żołnierza i szarego dipisa z nieograniczonym prawem obrony ich spraw i przedstawiania ich wątpliwości wszędzie, na wszystkich szczeblach hierarchii. Być może, że komisje kontrolne gospodarki i działalności poszczególnych jednostek organizacyjnych winny być wyłaniane systematycznie spośród tak zwanych „mas“ — aby miały uzasadnioną świadomość prawdziwej służby publicznej organów zaufania i władz. Być może, że nawet jednakowe warunki techniczne powinny być stworzone dla kasyn oficerskich i dla kasyn zwykłego żołnierza czy dipisa.

Dyscyplina zdrowa, oparta o solidarność grupy narodowej — zdaje się, że jest zawsze więcej wartościowa niż formalistyką przeżytych schematów.

Elementem obowiązującym zarówno „masy“, jak i góry, lub rządzonych

jak i rządzących, winno być poczucie istnienia dobra zbiorowego i wyższego celu, któremu wszyscy równo służą i w którym mają niewątpliwie sprawiedliwy udział oraz równe warunki służby.

Służbę tę bez wątpienia stawiają pod znakiem zapytania wypadki traktowania urzędu, magazynu, czy kasy — jak służby ekonomicznej u pana dziedzica, czy jak własnego folwarku lub brudnego interesiku. Nikt nie zaprzeczy, iż niestety wypadki tego rodzaju niedorostu rozbudowano do stylu życia na emigracji w wielu środowiskach.

Wreszcie stanowczo ujemnie oddziałuje na całość życia emigracyjnego przekonanie wielu przedstawicieli emigracji o niemal boskim charakterze i nieomyślności władz sojusznicznych. Znowu takie naiwne i skrajne poglądy więcej przynoszą obydwu stronom złego, niż dobrego. Sąsiadują one bowiem bezpośrednio z wszelkim brakiem zaufania do władz sojusznicznych. Jakiś mały zawód lub nieporozumienie zmienia nastroje właśnie zupełnie w innym kierunku.

Emigracja polska ma rzeczywiście tylko jedną drogę: oparcie się o zachodnich sojuszników. Lecz przy tym należy zawsze pamiętać, iż o swoje interesy walczy się samemu — nawet wobec przyjaciół. Druga strona zaś jest zawsze omylna. Często przy wszystkich swoich zaletach egoistyczna, niezdarna, złośliwa, opanowana przez różne niezbrane wpływy. To pewne tylko, że dba o swoje interesy. I to jej zresztą nie ubliża. Jest bowiem ludzka: to znaczy łączy i cechy szlachetne i bardzo nieraz niskie.

Dlatego często nie mam pewności, czy nasi pułkownicy, prezesi i generalni sekretarze, korzystający z pełnego poparcia Anglików, którzy dla nich opróżnili wygodne wille, udzielili im wszelkiego rodzaju udogodnień, dodatkowych przydziałów, NAAFI itp. — zawsze dostrzegają nędzę i beznadziejność szarego „dipisa“, „pe-wuiksa“ i „uciekiniera“. Przynajm-

niej w tym zakresie, w którym możnaby te warunki zmienić i polepszyć, choćby za cenę narażenia się dobrodziejom i podzielenia losu i warunków życia mas.

Największe zaś ujemne znaczenie ma załamanie się w wielu wypadkach jasnych pojęć moralnych. „Salus rei publicae suprema lex“, „dobro Rzeczypospolitej najwyższym prawem“ — wyblakło niezmiernie. A jeśli występuje gdzieś w szcążkowej formie jako kryterium postępowania — to występuje bez zastrzeżeń o jego granicach, tkwiących w prawie moralnym. Cień jego pozostał właśnie przez równoczesne przekreślenie prawa moralnego — jako uzasadnienie samowoli w różnych dziedzinach, włącznie do dziedziny rodzinnej, płciowej, religijnej i t. d.

Dla-tego rzekomego „dobra Rzeczypospolitej“ ojcowie zapominają o dzieciach, mężowie o żonach, zobowiązani o obowiązkach konkretnych i szczegółowych. Staje się ono o-

kazją do realizacji nieraz najnikczemniejszej nieuczciwości, włącznie do wywożenia setek polskich dziewcząt do francuskich lupanarów, na co mamy smutne dowody.

Otóż życie przekona nas (oby to nie nastąpiło w zbyt tragicznych rozmiarach) iż pojmowanie dobra Rzeczypospolitej jako niezależnych od prawa moralnego przekonań subiektywnych jest najsilniejszym czynnikiem destrukcji i osłabienia narodu.

Wydaje się, że rozbudzenie prądów odrodzenia moralnego jest koniecznością dla naszego życia emigracyjnego w każdej perspektywie. Wydaje mi się, że dużo dobrego mogłaby tu zrobić Akcja Katolicka, lub Ruch Chrześcijańsko Społeczny, gdyby warunki ich działania w szeregach wysiedleńców były odgórnie uregulowane w naczelnym władzach sojusznicznych i polskich. Pracy jest dużo. Pracowników — zdaje się starczyłoby. Czegoś jednak istotnie brak. Ale czego? —

III.

GENEALOGIA POLSKIEJ EMIGRACJI KONTYNENTALNEJ

Można się nad tym zastanawiać, czy nasza emigracja powinna być nieliczna, ale dobrana, czy też przeciwnie — masowa, chociaż niedobrana.

Wydaje się, że nie sposób myśleć i działać w zakresie spraw uchodźczych bez rozstrzygnięcia tej alternatywy.

Bo jeśli jesteśmy zwolennikami pierwszego rozwiązania — to należałoby znaleźć sposób eliminacji tych, którzy mają zostać. Reszcie trzeba jasno powiedzieć, iż winna wracać do Kraju — Trzebaby powiedzieć to wprost, a nie pośrednio — przez pogarszanie warunków i dopuszczanie do stanu obrzydzenia pobytu zagranicą, oraz do wytwarzania się atmosfery impasu.

Jeśli zaś wybieramy drogę drugą — jesteśmy odpowiedzialni za zorganizowanie tych mas i za wyczerpanie wszystkich możliwości ich zatrudnienia oraz stabilizacji.

Najgorszym rozwiązaniem jest czekanie, by to wszystko samo się rozwiązało. Wtedy bowiem może się zdarzyć, iż wrócą ci, którzy powinni zostać, a zostaną właśnie najmniej tu potrzebni. Wtedy także — wracają masy zgorzkniałe, z pośród których rekrutować się mogą najbardziej oddani milicjanci i agenci „bezpieki“.

W zagadnieniu repatriacji nie może być stosowany przymus. Degradowałby on te wartości demo-

kratycznego Zachodu, jakie go różnią od tyranii komunizmu. Poziom moralny i wyczucie słuszności u dwu narodów zwycięskich: angielskiego i amerykańskiego gwarantują nam, że to tego nie dojdzie. Przeciwko nadużyciom aparatu UNRRA czy ewentualnie innych organizacji bronimy się sami skutecznie i bronieć się będziemy.

Nie oznacza to jednak, iż w tych najistotniejszych sprawach mamy być pozostawieni inicjatywie różnych „podjadków“. Nie zmienia to także faktu, iż powinniśmy wykrystalizować sobie jasny sąd o tych sprawach. Sąd ten powinien być zakomunikowany masom bezpośrednio i może wpływać na ich dobrowolną decyzję.

Przede wszystkim tak jak kwestia zostania zagranicą — tak i kwestia wyjazdu do Kraju sama w sobie leży poza wszelką wartością. Jest obojętna. Pierwszej nie można nazwać zasługą, drugiej — zdradą. O tych ich cechach decyduje dopiero użytkowanie tego pobytu tu lub tam, ustosunkowanie się do rzeczywistości, zamiar i prace, uzasadniające wartość postanowienia.

Wyjazd do Polski będzie tylko wtedy zdradą, jeśli pojedziemy tam wyrzekając się myśli o niepodległości Ojczyzny.

Powiedzmy sobie prawdę. Nie ulega wątpliwości, iż Polska pozostaje pod okupacją Rosji sowieckiej, sprawowaną bezpośrednio i za pośrednictwem partii komunistycznej.

Ale liczba tych komunistów w Polsce nie przekracza 10%, a wraz z wszystkimi oportunistycznymi współpracownikami może osiągnąć najwyżej 20%. Cała zaś główna masa narodu, około 20 milionów ludzi — to ludzie, którzy są zdecydowanymi wrogami komunizmu.

Wśród nich są wybitni przywódcy życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego, są przewodnicy w walce konspiracyjnej. Jasne, że żyją pod obserwacją organów bezpieczeństwa. Ale jeśli nauczą tysiące dzieci czytać i myśleć po polsku, jeśli rozbudują to, co zbudować będą mogli, jeśli zjednoczą się z większością narodu w wierze i w wierności ideałom kultury zachodniej — wypełnią dziejowe powołanie narodu. Wartość ma każda ich pozytywna praca i solidarny opór w ramach oporu niezłomnych milionów.

Patrząc się tu na te dziewczki z robót w Niemczech. Ich legitymacją pozostania jest strach przed komuną. Całym ich zajęciem jest odwiedzanie znudzonych mężczyzn. Mijam codzień te setki par, rozmawiające po niemiecku, chociaż partner nosi mundur polski. I nie mogę się powstrzymać przed stwierdzeniem, że fałszujemy rzeczywistość nie wychodząc szczerze naprzeciw wątpliwościom i decyzjom tych mas. I krzywdę im wyrządzamy narażając ich na z bolszewizowanie nawet po tej stronie „kurtyny“.

Niezależnie od drogi wyjścia, jaką obieramy, ważnym zagadnieniem jest charakterystyka naszej emigracji kontynentalnej.

Tworzą ją różne grupy społeczne, o różnych przeżyciach i na skutek tego o różnych kwalifikacjach.

Weteranami emigracji są byli jeńcy wojenni z r. 1939 r., którzy przesiedzieli w niewoli przez całą wojnę. Zachodzi duża różnica między oficerami i podoficerami lub szeregowcami. Te dwie grupy ostatnie pracowały fizycznie, co wpłynęło na nie pod pewnym względem dodatnio.

Wszyscy odznaczają się wieloma cechami pozytywnymi. Nieraz są bardzo oczytani, zwłaszcza oficerowie. Wykazują dużo rozważli, zdolności do refleksji oraz niepospolitą cierpliwość w czekaniu „na zmianę sytuacji“.

Ale odznaczają się oni równocześnie — powiedzmy sobie szczerze, dużym odwyznaczeniem się od normalnego, odpowiedzialnego życia indywidualnego i rodzinnego, nawykami obozowymi, apatią.

Niektórzy z nich świadomi tego wpływu siedmioletniego odosobnienia obawiają się, że zostanie on na trwałe. Obserwowałem wielu po ich powrocie do Polski. Po kilku miesiącach przyzwyczajali się do życia nieobozowego i rozwijali w wielu wypadkach niepospolitą energię, użytkując twórczo zarówno obozowe czytanie jak i indywidualną refleksję. Wspaniałe wyjątki, uaktywnione tu na emigracji, dowodzą również, iż obawy nie są w pełni uzasadnione, obawy przed życiem nieobozowym.

Charakteryzując tę grupę musimy sobie zdać jednak sprawę z tego, że proces ich wiednięcia i odosobnienia psychicznego bez zmiany warunków będzie postępował naprzód. Szerokie perspektywy i idealne pragnienia muszą się zmieniać wielokrotnie w szarych ścianach bloku koszarowego w klótnie, w nadwrażliwość, w intrygi, we wzajemne policzkowanie się i t. d. Bierzmy stan takim jaki jest. Pewnie, że siłą, która ich trzyma jest wierność ideałom i sztandarowi, skupiającemu od młodości wszystkie nasze marzenia. Wielkość tego uczucia i poświęcenia nie może być kwestionowana. Ale jego realizacja w formie przedłużania stanu odosobnienia i rozłąki z rodziną wydaje się pomyłką lub notorycznym cierpiętnictwem.

Dla aktualnej pracy społeczno-organizacyjnej lub pionierskiej (jeżeli myślimy o emigracji zamorskiej) z tej grupy nadają się tylko jednostki. Wszyscy zaś mają aż nadto uza-

sadnione prawo powrotu do normalnego życia.

Drugą wielką grupę stanowią b. więźniowie. W dużej części ofiary obozów koncentracyjnych. Większość ich to element wybitnie ideowy, a chyba najbardziej nieszczęśliwy ze wszystkich ofiar wojny. Są wśród nich także pospolici przestępcy ze spotęgowanymi instynktami rewanzu społecznego.

Ogólną cechą większości z nich to zmęczenie duchowe i równoczesna skłonność do hazardu życiem, przyszłością, wszystkim. Chęć do rekompensaty straconego czasu w jednorozowym wyżyciu się. A równocześnie dzisiaj charakteryzuje ich zupełny brak środków na zwyczajny, ludzki, jak bardzo należy wypoczynek oraz brak sposobności normalnego życia.

Trzecią grupę stanowią volksdeutsch'e i inne narodowości, przyznające się do polskiej przynależności państwowej.

Odnacza się ona nieszczerością w myślach i czynach oraz usiłowaniem przykrycia i zatuszowania swojej przeszłości. Grupa ta wymagała i wymaga ze strony polskiej specjalnych i gruntownie opracowanych środków uświadomienia i poznania. Działalność polska ograniczyła się do ruchliwości niektórych majorów i innych przywódców w stadium pierwotnym jej powstawania. Nie tylko weryfikowano ochotników jako Polaków, ale wyszukiwano ich w specjalnych podróżyach po obozach niemieckich i innych. Niestety tylko do tego się ograniczono. Żadnych wniosków i żadnych konsekwencji, jakgdyby to była dziecinna zabawka. Biorąc pod uwagę nastroje w obozach wysiedleńców można być pewnym, że się ich nie związało z Polską. Przeciwnie, są dowody, że w ruchach w połowie kwietnia 1947 r. — brali oni czynny udział jako element odśrodkowy.

Elementem niepewnym są nawet ci z pośród nich, którym udało się wielokrotnie — ze szkodą dla har-

monii i sprawiedliwości — wcisnąć na wysokie stanowiska w dotychczasowej administracji wychodźczej.

Elitę naszej emigracji kontynentalnej stanowią oddziały wojskowe, mające za sobą służbę pod bezpośrednim dowództwem angielskim. Ośrodki te były wielokrotnie oparciem dla tych prac, jakie się podejmowało. Rozmiar pomocy udzielonej innym kategoriom emigracji polskiej jest kolosalny. Ujęcie jej liczbowe i rzeczowe oraz podanie do publicznej wiadomości będzie kiedyś wspaniałym dowodem uspołecznienia polskich oddziałów wojskowych na Zachodzie. Lecz tym, którzy i ten element swojej przyszłości dodają do wszystkich innych w ich mniemaniu wynoszących ich ponad ogół Polaków warto rzucić pytanie, dotykające innej strony medalu? Czy naprawdę można było nie dowieźć żywności uzyskiwanej z magazynów angielskich — umierającym z głodu, uwolnionym więźniom obozów koncentracyjnych, współrodakom? ...

Pewnych rzeczy nie warto przesądzać.

Ta kategoria Polaków do obecnego momentu, czyli do końca swego pobytu w Niemczech w wielu swoich środowiskach, naturalnie nie we wszystkich, nie osiągnęła jednego: świadomości wspólnego celu i do pewnego stopnia wspólnego losu całej emigracji. Odbija się to również na jej wewnętrznych nastrojach. Z natury rzeczy wespół z dowództwem i ośrodkami PWX winna się stać zarzewiem organizującym całe życie emigracyjne. W tym zakresie do niej należą zasługi — ale do niej również wina za zadania niespełnione, za aspiracje hamujące innych, za zawiedzione nadzieje.

Wreszcie poważnym elementem zarówno liczbowo jak i pod względem wartości ideowej i organizacyjnej są powstańcy warszawscy. Ludzie ci zostali przytoczeni przeżyta klęską. Przy tym jak w Polsce tak tu na obczyźnie są enklawą psychiczną i umiejętności łączenia się z

zapieczem tkwiącym w całym narodzie w wielu wypadkach im brak.

Ostatnia i chyba najmniejsza grupa to uciekinierzy z za żelaznej kurtyny. Grupa ta składa się w dużej części z ludzi konspiracyjnych do ostatnich chwil swego pobytu. Na nią składają się także: emigrujące ziemianstwo oraz nieliczni defraudanci i przestępcy reżymowi z okresu Bieruta. Wszyscy przeszli ostatnie doświadczenie rewolucyjne i są wrogami na „śmierć“ porządku komunistycznego. Wydaje im się zarazem, że na świeżo odczuwają ewolucję czasów oraz wymagania przyszłości. W tym punkcie nie bardzo się rozumiają z grupami poprzednimi, zwłaszcza z tymi, którzy naprawdę żyją atmosferą z przed roku 1939.

Mimo zdecydowanej i aktywnej wrogości wobec komunistów i imperializmu Rosji Sowieckiej są w poglądach przeważnie radykalniejsi niż reszta, a w dążeniach demokratycznych dalej idący i szczerzy.

Spśród tych wszystkich grup, składających się na współczesną polską emigrację, elementu świadome i pozytywnie wybierającego emigrację jest mało. Wydaje się, że duży procent stanu z kwietnia 1947 roku to ludzie którzy pozostali zagranicą siłą wypadków zewnętrznych, bezwładu i uczuciowego związania z środowiskiem.

Bezpośrednio po uwolnieniu większości z nich przez armie sojusznicze, o tworzeniu się masy emigracyjnej decydowały warunki życia, możliwości zarobków i turystyki oraz bardzo nieokreślona myśl o funkcji politycznej Polaków w świecie i ewentualnie o funkcji wojskowej. Szczery i patriotyczny protest przeciwko stanowi politycznemu w jakim znalazła się Polska był uczuciowym tłem dla tych istotnych motywów. Realnych perspektyw, odsłaniających już wtedy fiasko marzeń na wszystkich tych odcinkach nikt absolutnie nie ukazał. Nie znam ani jednej takiej surowej, ale trzeźwej publikacji i ani jednej chyba wypowiedzi.

Możliwości czekania były dobre. Szły paczki. Instynkty rządzenia rozwijały się znakomicie. A termin oczekiwania u nas zawsze określa się tylko najwyżej na kilka miesięcy.

Z czasem odpadały wolno paczki żywnościowe, samochody, swoboda poruszania się, wrażenie znaczenia w świecie, plany wojaczki. Następowo to w sposób trudny do zauważenia — w stałej dygresji. Dlatego trwało aż przeszło dwa lata.

W miarę odpadania czynników decydujących przy powstawaniu emigracji, coraz to nowe grupy i jednostki uświadamiały sobie, że emigracja to nie ich droga, lub że większym dla nich interesem jest droga inna. Przechodziły do służby w misjach warszawskich, albo wyjeżdżały do Kraju. Proces ten objął wszystkie środowiska, włącznie z naczelnymi dowództwami terenów, skąd nawet wczorajsi prawni doradcy czy poważni dowódcy i kierownicy konstatawali kiedyś pięknego poranka, iż „paczki się skończyły“. Nie można wykluczyć także bardziej ogólnych i głębokich refleksji. Właśnie wśród nich dużą rolę odgrywa żywsze odczucie tragicznej beznadziejności, wytworzonej przez dotychczasowe sfery kierownicze emigracji.

Po załamaniu się iluzji natychmiastowego militarystycznego załatwienia spraw międzynarodowych — sfery inteligencji prywatnie przebakują o właściwości odpłynięcia mas. Jakżeż tragiczne są te powszechne dziś uwagi: „co do Polski zapisało się 8.000, czy x setek lub tysięcy? — a właściwie to i lepiej. Bo poco te masy.“ A masy te czekają porady od swoich przewodników. Zwolennicy pozostania nie nie mówią. Nie mają przy czym zatrzymywać współrodaków. Przy tym boją się zarzutu „akcji przeciwko repatriacji“ ze strony Anglików. Zwolennicy odpłynięcia mas nie nie mówią, bo boją się naruszyć miraż wielkiej emigracji „interesu polskiego“. Zresztą brak im skonkretyzowanej idei emigracyjnej, któraby usprawiedliwiała

wystąpienie. Działają przez nacisk na peryferia, konsekwentny i równoległy do naturalnego rozwoju sytuacji. Zmniejszają racje żywnościowe lub godzą się na takie decyzje UNRRA czy Anglików. Na dzisiejszych racjach PWX czy DP nikt się nie utrzyma bez konieczności dorobienia sobie środków utrzymania „na boku”. Na ciągłej „kukurydziance” i brukwi rodzą się masowe decyzje wyjazdu do Kraju. Decyzjom takim towarzyszy zgorzknienie, zawód, nieważność do swoich przełożonych i do Anglików. Rodzi się brak świadomej postawy wobec komunistów w Kraju. Bo „w Polsce wypadkom Bożym otwarta jest brama i każda rzecz się robi, aż się zrobi sama”.

Na skutek takiego stanu rzeczy cóż można powiedzieć o emigracji polskiej kontynentalnej po dwu latach jej istnienia w nowych warunkach?

Najzupełniej nie wiele; nie wiadomo jeszcze nawet kto się zdecydował na emigrację, jakie tam zamierza spełnić zadanie. Gorzej — nie

wiadomo jeszcze właściwie, kto będzie lub nie będzie zwolennikiem komunistycznego reżymu w Warszawie i jaką metodę realizacji swego nastawienia wybiera. Kraj jest już dawno po tym wyborze. Nie wiadomo wreszcie, jak długo mamy zamiar trzymać lub godzić się na trzymanie w bezczynności masy swego narodu w oczekiwaniu z jednej strony na zatrudnienie, a z drugiej na rozwiązanie sytuacji politycznej. Uważam za kompromitujący niedorost naszych czynników kompetentnych, iż nie wykazują inicjatywy wystarczającej do zrobienia tego, co zrobione być musi, a co za nas robią dopiero Anglicy i Amerykanie — odnośnie naszego własnego narodu. Tłumaczą się warunkami narzuconymi przez Sojuszników. Ale nie wszystko można tak wytłumaczyć. Wiemy, że rzeczowe plany badzo często spotykają się z pełną aprobatą. A przy tym nad organami wykonawczymi u tych narodów panuje zawsze opinia publiczna, do której zawsze można się odwołać. Zrobić więc można dużo.

IV. CO MOŻE I CO MUSI BYĆ ZROBIONE

W każdych warunkach, w jakich będziemy musieli żyć powinniśmy i możemy:

- wykrystalizować i ożywiać idee emigracji wojennej
- wytworzyć i zachować taką organizację życia emigracyjnego, któraby pozwoliła nam na wypełnienie zadań zbiorowych.

Nowe warunki życia i pracy mogą jedynie zmienić sposób i dobór środków w osiąganiu tych celów.

Te naczelne cele wymagają oczywiście analizy szczegółowej, ujmującej całe życie i świadomej rodzaju zadań zbiorowych.

Wydaje się najbardziej palącym brakiem na emigracji brak komórek naukowych, dających racjonalny i uzasadniony materiał do decyzji lub kroków, które wywołują decyzję obcą, odnoszącą się do polskiej emigracji. Pewną rolę zaczyna w tym zakresie spełniać młodzież „Refugees Press”. Rola to jednak specyficzna i dopiero się rozwija.

W ośrodkach o typie wojskowym wpływ na rozkazy czy brak rozkazów wojskowych ma co najwyżej grono prywatnych doradców. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów jeszcze nie rozwinęło swojej akcji poza początkową działalnością organizacyjną. Na podstawie dotychczasowych obserwacji można sądzić, że kontakt władz centralnych z opinią w szeregach na dole będzie bardzo nikły. Materiałem zaś dla działania zarządu centralnego będą w małej części uchwały walnych zgromadzeń, a w większości wypadków oso-

biste przekonania i umiejętności zarządu.

Zjednoczenie Polskie — również zdane jest niemal w całości na jednostki zarządu oraz na szczupłe obserwacje organizacji składowych i centralnych organów Zjednoczenia oraz stronnictw politycznych.

Sprawa o tyle wydaje się ważna, iż na emigracji pozbawieni jesteśmy tego instynktu zbiorowego narodu i tej opinii powszechnej, które nie zawodzą w Kraju. Mają one kolosalną wartość. I jeżeli ośrodki naukowe badania rzeczywistości dają podstawowy materiał do decyzji w normalnych warunkach życia zdrowego narodu i państwa — o tyle w warunkach emigracyjnych znaczenie ich przerasta wszystkie inne zadania przygotowawcze życia społecznego. Tym bardziej, iż jedną z ważnych funkcji, wymagających specjalnych studiów są warunki prawne krajów dotyczących emigracji oraz sprawy stosunku do tego problemu Anglosasów i Międzynarodowej Organizacji dla uchodźców.

Wyobrażam sobie, iż byłby to jakiś ograniczony do spraw ściśle dotyczących emigracji polskiej instytut emigracyjny czy seminarium społeczno-gospodarcze z sekcją badania opinii publicznej — w łonie emigracji z sekcją dla spraw międzynarodowej organizacji opieki nad uchodźcami — jeden na każdą okupację i kraj nieokupowany.

Praca takiej komórki naukowej musiałaby się koncentrować w jednym ośrodku, najlepiej w miejscu redakcji główniejszych pism emigra-

cyjnych. Prowadziliby ją ludzie naukowo przygotowani, ściągnięci z wszystkich skupisk emigracyjnych. Wydaje mi się, że można by się oprzeć także na pracy profesorów gimnazjów, rozsianych po całym danym terenie, oraz zaprosić do współpracy upatrzonych korespondentów. Być może, że właściwą byłaby współpraca z Polskim Instytutem Naukowym w Brukseli i t. p.

Instytucji takiej nie wytorzy w znanych mi warunkach inicjatywa prywatna. Musi to być organizacyjny wysiłek wszystkich czynników życia emigracyjnego — a najbardziej sądzą: Zarządów Zjednoczenia Polskiego.

Jako konieczność odnosząca się do ogółu wysiedleńców rysuje się — sprawa oddzielenia z pośród ogółu emigracji wysiedleńców zdecydowanych na trwałe pozostanie na emigracji. Przyspieszyłoby to krystalizację oblicza naszego wychodźstwa. Należy oddzielić tych, którzy jadą do Kraju od tych, którzy zostają. Sprawa ta łączy się z dwoma innymi: z zatrudnieniem uchodźców i ze znalezieniem sankcji dla zarządzeń i postanowień władz wewnętrznych.

Wszystkie trzy decydują o istnieniu społeczności świadomej swego postępowania i zorganizowanej lub o zdecydowanym przetwarzaniu się danej społeczności w bandę o nieokreślonym obliczu, zamiarach i możliwościach.

Wydaje się, że zarówno zarząd Zjednoczenia Polskiego jak i niektórzy kierownicy organizacji, wchodzących do Zjednoczenia, jak wreszcie przedstawiciele wojska i PWX — mogliby wyjednać u Anglików możliwość utworzenia przede wszystkim specjalnych obozów dla zgłoszonych na wyjazd. Nawet natychmiastowe objęcie opieki nad nimi przez przedstawicieli „warszawskich“ — nie przyniesie dla sprawy polskiej tyle szkody, ile szkody przynosi stan rozkładu w okresie niezdeterminowania i oczekiwania. Przeciwnie nawet, sądzą, że z tą samą

chwilą zakończyłby się okres bolszewizacji, którą w dzisiejszym stanie sprawy wychodźstwa polskiego sami budujemy i rozpoczaliśmy proces krystalizowania się świadomości odrębnej od komunistów. Tym bardziej to jest logiczne, iż okres od zapisania się do wyjazdu do Kraju nikt z nas nie próbuje wykorzystać dla celów specjalnego uświadomienia wyjeżdżających lub akcji tym podobnej i że okres ten „Warszawa“ celowo sama przedłuża.

Nasuwa się jako bardzo pożądana możliwość stworzenia z jednego z obozów obozu zdecydowanych nie wracać chwilowo do Kraju. Obóz ten powinien być wzorowy. Usunięcie żeń musiałoby być odczute jako kara. Przyjęcie do obozu wymagałoby specjalnych warunków i gwarancji, iż decyzja ta jest ostateczna i łączy się z gotowością na wszelką ewentualność. Organizacja tego obozu i system zarządu musiałby się oprzeć na zasadach, zrywających z dotychczasowym smutnym doświadczeniem braku kontroli, braku odpowiedzialności i braku łączności zarządów czy sztabów oficerskich z ogółem mieszkańców obozu. Musiałby się on opierać na zawodowym przygotowaniu do pracy. Reszta obozów miałaby charakter przejściowy i z konieczności przetworzyłaby się w jeden z dwóch poprzednich. System takiego zróżnicowania obozów wystarczyłby jako fundament dla odbudowania sankcji i dyscypliny. I nie można się cofnąć przed ich odbudową tłumacząc, że jesteśmy społeczeństwem demokratycznym. Demokratyczne społeczeństwa nie potrzebują bagatelizować prawa i porządku. Wybór drogi emigracji jest wyborem dobrowolnym. Kto go dokonuje musi się liczyć z przyjęciem konsekwencji wynikających z charakteru drogi i z potrzeby przygotowania się do życia trudnego i świadomego.

Dyscypliny i sankcji nie odbuduje się dalej bez równej miary dla „wielkich i małych“, odznaczonych

i bez tych dodatków, pełniących kiedyś funkcje oficerskie, z którymi chwilowo nie wiadomo co zrobić i bez takiej tradycji, a z większą sprawnością fizyczną i techniczną.

Nie odbuduje się jej bez szczerego prądu demokracji, jednoczącej wszystkie składowe narodu w zespoloną całość.

Problem pracy należy do najistotniejszych w życiu. Dwa lata w zasadzie pod tym względem emigracja polska zmarnowała. Przez dwa lata można było wyprodukować wspaniałych szewców i krawców. A przecież w samej Anglii zamawia się u krawców kolejkę na zrobienie ubrania na 6—9 miesięcy naprzód. Trudność tkwiła w konieczności przełamania szlacheckiego uprzedzenia do rzemiosła. Lecz przyczyną nie doprowadzenia do skutku takiego przygotowania zawodowego — jest kompletny brak wyobraźni i odpowiedzialności u naszych dotychczasowych przywódców emigracyjnych. A przecież można było przez ten czas w zakresie wszystkich zawodów podnieść sprawność i umiejętności naszych uchodźców. Dwa lata nauki rolniczej, robi z amatora prawdziwego i inteligentnego rolnika. Możliwości obserwacji i ćwiczeń praktycznych można znaleźć ile tylko potrzeba. To samo jest z każdym innym zawodem. Z całą pewnością łatwiej i szybciej wydosłalibyśmy się zagranicę mając za sobą świadome, dwuletnie przygotowanie. Tłumacza się niektórzy, że Anglicy i Amerykanie na to nie pozwolili. Należało o tym poinformować ogół wysiedleńców i opinię publiczną angielską i amerykańską.

Problem zatrudnienia uchodźców w krajach europejskich, wymagających sił roboczych — nie został również należycie przepracowany i przygotowany. Obserwowałem — jak w pewnej centralnej organizacji społecznej trudno było znaleźć kogoś, koby pojechał do kompetentnych czynników dyplomatycznych dla za-

łatwienia sprawy wiz dla zgłoszonych górników do pracy w Belgii.

Czy ktoś naprawdę próbował omawiać sprawę objęcia np. farm we Francji przez polskich robotników lub sprawę zakontraktowania na określoną ilość lat pracowników w przemyśle czy w innym zawodzie?

Powiedzmy sobie szczerze: robiło się w tym zakresie bardzo mało — a niekiedy nic, zupełnie nic. Nie możemy się dziwić, iż jesteśmy dopiero u progu w załatwianiu tych najistotniejszych dla nas zagadnień. I w dalszym ciągu robi się mało — aczkolwiek znowu nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy oczekiwanie nie przedłuży się o następne dwa czy trzy lata.

Problem pracy uchodźców załatwiają już sami Anglicy. Postanowiono wprowadzić przymus pracy. Napewno będą twardzi. Nie są obrońcami czyjegoś interesu. I z tego powodu nie możemy im robić zarzutu. Każdy naród i każde państwo z istoty swej powołane jest do obrony własnego interesu. W granicach interesu angielskiego można wielokrotnie znaleźć bardzo korzystną okazję do pracy. Lecz jedno z całą pewnością da się już dzisiaj stwierdzić: tylko przygotowanie, zwartość organizacyjna i własna inicjatywa w zakresie swoich spraw decydują o możliwości bardziej korzystnego dla nas układu stosunków. Wszystkich powyższych czynników nam brak.

O przygotowaniu mówiłem już wyżej. Wydaje się, że stracone dwa lata z jednej strony, a przejęcie inicjatywy w zakresie przymusu pracy przez Anglików z drugiej nie uniemożliwiają nam jeszcze całkowicie ruchów w tym zakresie. Można i należy organizować w granicach warunków lokalnych szeregi uchodźców zdecydowanych stanowczo na pozostawanie zagranicą do czasu zmiany sytuacji w Polsce na wzór Polskiego Korpusu Przynależności i Rozmieszczenia, działającego w Anglii. Przygotowanie zawodowe, użytkujące normalny czas pracy,

byłoby ze wszech miar i pod każdym względem błogosławieństwem naszego życia emigracyjnego. Z drugiej strony skoncentrowano by w ten sposób wysiłki, zmierzające do zatrudnienia i rozmieszczenia osób do tego przygotowanych. I tu ma duże pole do popisu Stowarzyszenie Kombatantów, jeśli zamiast ambicji politycznych istotnie zdołają się na pracę samopomocową.

Nieodzownym dla normalnego życia społecznego jest rozbudzenie zainteresowania mas w akcji zbiorowej, kształtującej nasze losy. Mówiąc konkretnie rozwój związków zawodowych i stowarzyszeń społecznych jest wybitnie pożądany. Nie wydaje się, by ich istnienie miało wpływać na rozproszkowanie pracy. Przeciwnie: prace te może tylko ożywić.

I wreszcie podjęcie inicjatywy w zakresie własnych spraw społeczno-gospodarczych i kulturalnych uchodźstwa jest najwyższym gwarantem realizacji własnych interesów. Należy sobie uświadomić, iż emigracja — inaczej niż społeczeństwo w Kraju — jest do pewnego stopnia organizacją o wspólnych celach i wspólnych środkach. Sprężysta i planowa działalność władz czy reprezentacji centralnej lub środowiskowej stanowią niezastąpiony sposób utrzymania się na powierzchni życia wszystkich jej uczestników. Granicą tej inicjatywy organów reprezentacyjnych jest wolność i swobodna inicjatywa mniejszych związków oraz jednostek. W dzisiejszym stanie życia emigracyjnego inicjatywa jednostek jest mała i niewystarczająca. Luka między granicą inicjatywy organów naczelnych i między inicjatywą jednostek pozwala i nakazuje wzmocnienie planowej pracy organów reprezentacyjnych do granic panowania nad rzeczywistością. Dziś nad rzeczywistością nie tylko nie panujemy, ale w jej organizacji nie bierzemy niemal żadnego czynnego udziału.

Wreszcie wydaje się palącą potrzebą scentralizowanie troski o sprawy studiów wyższych. Odczuwa się brak przede wszystkim trzech funkcji w tym zakresie:

- 1) wymiany informacji o możliwościach studiów w całej zachodniej Europie
- 2) opieki kontroli i pomocy dla wszystkich, którzy wyższych studiów nie dokończyli, lub świeżo się do nich przygotowywali
- 3) zastępczych ośrodków samokształcenia. Przypomnijmy sobie, że system prywatnego przygotowywania się do egzaminów uniwersyteckich spełniał w Anglii długo i skutecznie rolę uniwersytetów. W zakresie ostatnim mamy na kontynencie wiele sił naukowych, któreby można wykorzystać choćby w zakresie poradnictwa bibliograficznego i bibliotecznego.

Sprawy te zorganizowane komercyjnie dawałyby zresztą — jak w innych krajach korzyści także materialne. W istotnej swojej funkcji zapobiegłyby nieodwołalnej stracie czasu ludzi, którzy studiów nie pookńczyli, na których kształcenie państwo łożyło fundusze, których pełne przygotowanie jest interesem życia zbiorowego.

Podobnie jest z akcją wydawniczą. Rozproszkowana, ale bardzo żywa inicjatywa prywatna i grupowa dokonuje w tym zakresie rzeczy nadzwyczajnych wprost. Ale jak bardzo jest przy tym bezplanowa — wystarczy zaobserwować spis najpoważniejszych wydawnictw: II Korpusu we Włoszech i Związku Uchodźstwa Polskiego w Hannowerze, w Niemczech. Obok rzeczy najbardziej potrzebnych — śmiecie. Nad całością ciąży brak świadomości specyficznego charakteru emigracji i jej zadań. Kryterium doboru dzieł wydawanych błąka się pomiędzy aktualną potrzebą środowiska, jakimś odosobnionym odczuciem idei emigracyjnej, żyłką handlową i pomię-

dzy zaspokojeniem manii wydawniczej za wszelką cenę i bylejaką drogą. Publiczna dyskusja i ustalenie listy rzeczy najpotrzebniejszych na emigracji wspanialeby służyły — uzupełniła i pokierowała błądzącą inicjatywą prywatną. Znowu bowiem na emigracji pozabawieni jesteśmy odnośnie spraw wydawniczych dwu momentów wpływu normalnego życia narodowego, decydującego o samoregulacji inicjatywy prywatnej. Są to: 1) odpowiedzialność finansowa, 2) krytyka i popyt.

Odpowiedzialność finansową uchylają nienormalne i nieregulowane stosunki gospodarcze kraju, w którym działamy i naszego działania. Przy tym akcja wydawnicza jest często wynikiem pracy osób dla innych celów subsydiowanych. Ma być nieraz właśnie uzasadnieniem ich ruchliwości i tytułów subsydiów. Nic dziwnego, że staje się ruchliwością wielokrotnie ślepa.

Prawa krytyki i popytu nie działają na emigracji tak skutecznie jak w normalnie żyjącym narodzie. Raz dlatego, że na pustkowiu wygnania każda pozycja polska jest jak kropla na piasku, powtóre zaś dlatego, że cele propagandowe i ambicjonalne oraz życie na obcy koszt narusza równowagę podaży i popytu.

W konkluzji dochodzimy do koniecznego wniosku, iż planowanie lub życie z planem jest w tej dziedzinie obowiązkiem naszych władz organizacyjnych na emigracji.

Z działem wydawniczym łączy się akcja zbiorowej postawy w zakresie informowania Zachodu o niedomaganach ich opieki nad uchodźcami oraz przestępczej działalności funkcjonariuszy organizacji opiekuńczych. Na przeszkodzie tej pracy stoi szereg własnych niedomagań, zamykających nam usta w walce o lepsze warunki życia uchodźców. Trudno także powiedzieć, by w tym zakresie zbiorowo i organizacyjnie wiele się zrobiło. Szczęściem jest, iż grupa dziennikarzy o wysokiej wartości społecznej i zdecydowanym patriotyzmie prywatną inicjatywą nad sytuacją — zdaje się — panuje.

Wreszcie jako konieczność rysuje się wymiana myśli w zakresie postawy i dążeń z wszystkimi narodowościami grupami uchodźstwa. Tym bardziej że konieczność taka wynika choćby jako konsekwencja koncepcji bloku Europy środkowej, w którym — chcemy — by Polskę przypadła rola przodownicza.

Łączą nas również bardziej prozajczne interesy — jak choćby solidarna walka o pracę, osiedlenie i wolność przekonań.

IDEA, WIARA, PRACA

Przed wojną w jednym z numerów krakowskiego „Marcholta“ prof. Kolačzkowski pisał o różnych formach terroru psychicznego w społeczeństwie.

Zwrócił uwagę, iż nikt inny nie może przeciwstawić się temu terrorowi prócz ideowców, owianych żywą wiarą.

Tych ideowców i żywej wiary potrzeba nam tu na emigracji. Potrzeba, by pokonać terror inercji i paraliżu woli. Lecz minęła już moda i na idee i na żywą wiarę. Przeżera nas przeciwnie pasja, wyrażająca się w często powtarzanym zwrocie: „dość mam już tej ofiary, tego cierpiętnictwa, tej ideowości“. Przeżera nas sceptycyzm i pesymistyczna obawa przed jak najgorszym rozwiązaniem spraw świata.

Właściwa dla czasów powojennych tęsknota do realnej pracy, do twórczości, do życia wyraża się niekiedy w ugodowości i w duchu kapitulacji. Przebiegają te myśli zarówno przez Kraj jak i przez emigrację.

Kraj woła wielokrotnie: „praca i jeszcze raz praca“ (np. Osmańczyk „Sprawy Polaków“). Emigracja robi zastrzeżenie: „bez przejścia progu w drodze do Niepodległości będziemy dużo pracować, lecz pracować dla obcych. A chcemy dla siebie.“ (Znaki, nr. 4. 1947 r.)

Praca dla siebie łączy nas już dziś i łączyć nas może zawsze. Dla siebie: to znaczy dla narodu i dla Polski. Do rodziny ludów, do ludzkości inaczej wiele nie wnosimy, jak tylko przez naród, przez Polskę. Nie wiele dla siebie zdobyć możemy bez pracy.

„Praca dla siebie“ może być kryterium wyboru drogi z pośród wielu możliwych, może być wytyczną dla odpowiedzi: „co robić?“.

Nawet jeśli nam wypada żyć pod wysysującą nas okupacją sowiecką, nawet jeśli nam wypada pozostawać poza granicami, w ramach gospodarki narodów zachodnich. Bez tej perspektywy interesu Polski rozmienimy na drobne wielki problem emigracji, jak rozmieniają kapitulanci życie na monetę sług w Kraju.

Idea i żywa wiara siłą rzeczy rodzą się jako następstwo. Myśl o Polsce i o interesie narodowym jest bowiem gwarantem własnego interesu.

Emigracja ma wielkie znaczenie i bardzo jest potrzebna. Ma spełnić rolę ambasadora spraw narodowych i współuczestniczyć w obronie interesów Europy środkowej. Ma nieść niepokój spraw niezadowolonych lub źle zadowolonych w harmonii z postępowaniem przede wszystkim Ameryki i Anglii. I nie stać tu nas na politykę odrębną, równorzędną tamtym partnerom. Nie warto się łudzić. Nie łudząc się jednak — musimy wiedzieć, że nie kto inny, tylko my określamy nasz własny interes. Choćbyśmy byli w „biurze“ całego globu tylko „referentami spraw polskich“ — to i tak funkcja to doniosła i płodna w skutki. Warto jej poświęcić siły naszego uchoźctwa.

Na nas ciąży obowiązek twardej i wytrwałej walki o prawa Polski niepodległej i o wynagrodzenie krzywd moralnych i materialnych, dokonanych od 1939 r. zarówno przez

Niemcy jak i przez Rosję. Jeśli sprawiedliwość dziejowa ma wyrównać te krzywdy — to my mamy być jej pierwszymi pomocnikami.

Emigracja nie może tu rezygnować z najmniejszej drobnostki. Niezależnie od tego, czy zadania nasze są miłe czy publicznie niemiłe. Kraj tego nie robi. Kraj musi zachować siłę biologiczną i indywidualność kulturalną. Walka o sprawiedliwość dziejową należy do nas. Nie zapewniamy jej bez nas tzw. świat zachodni. Zna on bowiem przede wszystkim własne interesy. Obecnie na tyle — na ile zostanie poinformowany i w granicach wywalczonych uznania. Porządek i program tego świata dopiero się rodzi. Wygląd jego zależy między innymi od wpływu nań zainteresowanych.

Wreszcie emigracja winna konsekwentnie rozbudzić świadomość różnicy między światopoglądem wyznawanym i między światopoglądem komunistycznym. W tym zakresie o

ile na początku świat mógł się czegoś od nas nauczyć — o tyle teraz na wielu odcinkach pozostajemy w tyle w stosunku do ogólnej świadomości zachodu. Konsekwencja przeciwstawienia się materializmowi komunistycznemu wymaga od nas ożywienia myśli chrześcijańskiej. Występując przeciwko ateistycznemu bolszewizmowi winniśmy i musimy uznać Boga i do Boga się zbliżyć. I nie ma tu drogi pośredniej. Jak długo będziemy się przed tym wykręcać, tak długo będziemy zbiorowiskiem bez oblicza, które rozpadać się nie przestanie na tych, którzy uznają ateizm — i na tych, którzy uznają Boga. To należy do treści.

Niezmiernie ważną sprawą jest strona organizacyjna. Ona zadecyduje ostatecznie o wartości polskiej emigracji. A ona niestety na wszystkich odcinkach kuleje. Są jednak znamiona istnienia uczciwej pracy zmierzającej do wytworzenia należytej organizacji polskiej emigracji.

Hamburg, 23. IV. 1947 r.



Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1393252

Biblioteka Główna UMK



300021016787